

## Uroczystość 3 Maja i nagrody Fundacji Kulturalnej im. Harcmistrza Witolda Szupryczyńskiego



Czyt. na str. 8

## Bal Debiutantek 2018



Pierwszy rząd od lewej: Emilia Cassou-Dessus, Natalia Cierpisz, Michelle Nowak, Emilia Stawiarska, Kasia Peacock-Whuk, Samantha Bogusz. Drugi rząd: Tomasz Peacock, Alexander Nowak, Damian Stodczyka, Dominik Rawdanowicz, Philip Cassou-Dessus, Konrad Pierńko

## Zespół „Wielkopolska” - Canberra



## Boże Ciało Kraków 2018



Foto. W. Drozdowski

## Wywiad z Andrzejem Siedleckim część 2

czyt. na str. 5 i 6

Andrzej Siedlecki z Riho



## W Budapeszcie posadzono drzewo ku czci rotmistrza Pileckiego

Drzewo upamiętniające rotmistrza Witolda Pileckiego posadzono w Budapeszcie w parku imienia błogosławionej Sary Salkahazi, która ratowała Żydów podczas II wojny światowej – poinformowała dyrektor Instytutu Polskiego w Budapeszcie Joanna Urbańska.

Uroczystość, na której przemawiali m.in. szef komisji spraw zagranicznych parlamentu Węgier Zsolt Nemeth oraz ambasador RP Jerzy Snopek, rozpoczęła się od spotkania w pobliskim Centrum Pamięci o Holokauście, gdzie wykład o Pileckim wygłosił dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL Jacek Pawłowicz.

Dąb ku czci Pileckiego został przywieziony do Budapesztu z Ostrowi Mazowieckiej, rodzinnego miasta żony rotmistrza, Marii – podkreśliła Urbańska.

Tablicę na drzewie poświęcił proboszcz polskiej parafii personalnej w Budapeszcie ksiądz Krzysztof Grzelak.

Drzewo zostało zasadzone z inicjatywy Instytutu Polskiego i polskiej ambasady.

Uzasadniając wybór miejsca, Urbańska podkreśliła, że park przylega do Centrum Pamięci o Holokauście, a poza tym nosi imię bohaterki, która, podobnie jak Pilecki, poświęciła życie, by ratować innych. Na ścianie jednego z domów przy parku znajduje się też mural przedstawiający uczestnika walk z wojskami sowieckimi podczas rewolucji węgierskiej 1956 roku Gabora Angyala, który udział w obronie Budapesztu przypłacił życiem.

- Te trzy postacie pięknie ze sobą harmonizują – oceniła Joanna Urbańska.

PAP/RIRM



## Komentarz red. Eugeniusza Bajkowskiego

### Konflikty i kontestacje

W skali międzynarodowej wciąż mnożą się otwarte, czasami niestety krwawe, zbrojne konflikty i nieraz paradoksalne zakulisowe kontestacje, które mogą mieć ujemne skutki dla Australii. Te zmienne „obiektywne uwarunkowania” - przeważnie jeszcze wciąż pośrednie, lecz z dnia na dzień mocniejsze, coraz bardziej wywierają swoje wpływy. Oczywiście najbardziej niebezpieczne są zbrojne konflikty. Nawet same zagrożenia akcją zbrojną powodują wielkie zaniepokojenie. Jednak „wojny ekonomiczne” również bywają bardzo niebezpieczne. Ponieważ zbyt często prowadzą do zbrojnych konfliktów - a nawet wielkich wojen. Ostatnie kilkanaście miesięcy nie brakuje konfliktów grożących eskalacją do działań wojennych na dużą skalę. Nawet oceniając jako przesadne takie oświadczenia jak ostrzeżenie amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa, że może całkowicie zniszczyć Północną Koreę z całą ludnością. Jak również brawurowe przechwałki „Trzeciego Kima” z Phenianu, że siły zbrojne jego reżimu potrafią osiągnąć znaczne obszary Stanów Zjednoczonych pociskami raketowymi z głowicami jądrowymi. Itd. Natomiast jednocześnie, kiedy to piszę, po niedawnym nowym ostrym kryzysie i kolejnej wymianie pogroźek - okresowo fachowo zakrapianych pojedynczymi gestami - ponownie coraz bardziej możliwe zaczyna wyglądać kompromisowe porozumienie między Stanami Zjednoczonymi a Północną Koreą (KRLD) w sprawie wstrzymania dalszego rozwoju jądrowego uzbrojenia „kliki Kima”. Ponownie kilkakrotnie istotnie zmieniała się retoryka prez. Trumpa, a jeszcze bardziej jego radcy d/s bezpieczeństwa J. Boltona - pod adresem „Trzeciego Kima”, który jeszcze raz spotkał się i obejmował z prezydentem Korei Południowej i zaczyna mile uśmiechać się do coraz więcej dopuszczanych do niego przedstawicieli mediów. Oczywiście pod czujnym okiem swojej generalicji. Wygląda, że zapowiadane, potem poddawane w wątpliwość w Waszyngtonie, historyczne spotkanie Trump-Kim może jednak wciąż odbędzie się w Singapurze 12 czerwca br. Dodam w nawiasie, że w historii Korei jest również „polski wątek” - powstańczej (z 1863 r.) rodziny Jankowskich. Napiszę o tym wkrótce.

Tymczasem mamy nowy, poważny międzynarodowy kryzys. Kontrowersyjny amerykański prezydent Donald Trump ponownie zaskoczył świat nagłym wprowadzeniem wysokiego cła na import do Stanów Zjednoczonych stali (25%) i aluminium (10%) z krajów Unii Europejskiej, Kanady i Meksyku. Podobno zamierzone są dalsze amerykańskie taryfowe posunięcia. Natomiast nie dotyczą one Australii ani Chin. Wywołało to natychmiastową ostrą reakcję i zapowiedź posunięć odwetowych ze strony dotkniętych krajów. Szczególnie ze strony Kanady, premier której Trudeau natychmiast ostrzegł o przygotowaniu ostrego odwetu. Jest to bardzo zła wiadomość, ponieważ kontestacje, zwłaszcza „wojny” taryfowo-celne potrafią spowodować bardzo ujemne skutki nie tylko dla krajów będących w konflikcie. Ponadto niedawno mieliśmy wymianę strzelaniny raketowej między kontrolowanymi przez Iran jednostkami syryjskich islamistów a izraelskim wojskiem w rejonie okupowanych przez Izrael Wzgórz Gollan. Potem był kolejny, tym razem wyjątkowo krwawy konflikt palestyńsko-izraelski na granicy Izraela z wszechstronnie blokowaną i dramatycznie zubożałą Strefą Gazy. Pogłębia się zatarg amerykańsko-irański wskutek kwestionowania przez prez. Donalda Trumpa dotychczasowych „jądrowo-rozjemczych układów” Iranu ze Stanami Zjednoczonymi i szeregiem europejskich

krajów. Nie brakuje innych zaostżeń międzynarodowych. Ostatnio również nie zabrakło politycznie pikantnej ciekawostki. Zgadnijcie, kto triumfalnie maszerował obok rosyjskiego prezydenta Władimira Putina, podczas wielkiej defilady na Placu Czerwonym pod Kreml w Moskwie, w rocznicę zwycięstwa nad Niemcami 9 maja br.? Był to premier Izraela Benjamin Netanyahu.

### Nastroje pobudżetowe

Jak zawsze, pobudżetowe nastroje przedsiębiorców przemysłowych i handlowych - wielkich, średnich i małych - oraz spożyców są istotnym miernikiem konkretnych ocen kolejnych federalnych pakietów budżetowych. Są szczególnie ważne dla federalnych rządów na półmetku kadencji. Kiedy już trzeba politycznie ustawić się do następnych federalnych wyborów. „Przetrawienie” posunięć kolejnych pakietów budżetowych zabiera nieco czasu. Ale wczesne reakcje też potrafią być ważne. Moim zdaniem, dotychczasowe reakcje społeczeństwa oraz znacznej części „wielkiego”, „średniego” i „małego” biznesu są umiarkowane, lecz wyraźnie dodatnie. Streszczając w paru słowach: „nie powinno być gorzej i może będzie trochę lepiej”. Od bardzo wielu lat prowadzę kwartalne oceny nastrojów australijskiego przemysłu wytwórczego. Takie właśnie są obecne zdania. Zobaczymy, czy utrzymają się w okresie następnych paru miesięcy. Zwłaszcza uwzględniając zewnętrzne wpływy. Pod tym względem, moim zdaniem, należy pochwalić wyraźne, na razie pomyślne posunięcia australijskiego rządu w celu poprawy rozwijania dwustronnych ekonomicznych i politycznych australijsko-chińskich stosunków. Zwłaszcza federalnego premiera Malcolma Turnbulla oraz minister spraw zagranicznych Julie Bishop i min. Ciobo. Do dobrych układów z Chinami wzywa b. liberalny federalny premier Howard.

### Kolejny parlamentarny „kryzys obywatelski”

Wskutek orzeczenia Wysokiego Sądu Australii („High Court” - najwyższa instancja sądowa Związku Australijskiego) w sprawie posiadania - bądź nawet biernego uprawnienia do posiadania wskutek urodzenia - „obcego obywatelstwa” - z federalnego parlamentu musiało zrezygnować dalszych pięciu polityków. Jeszcze jeden poseł jest „w niejasnej sytuacji”. Są to: posłanki (MP) Susan Lamb (ALP, okręg Longman w Queensland), Justine Keay (ALP, okr. Braddon, Tas.), sen. Katy Gallagher (ALP - ACT) oraz poseł Josh Wilson (ALP, Fremantle, Zach. Australia) oraz Rebekha Sharkie (Centre Alliance, poprzednio NXT, Mayo, Płd. Australia). Podobno „niejasna” jest prawna sytuacja posła Jasona Falinskiego (Lib., Mackellar, Nowa Pł. Walia). Wkrótce szykuje się więc kilka sensacyjnych, doraźnych wyborów uzupełniających, m. in. w paru bardzo „chwyjnych” federalnych okręgach wyborczych z trudem utrzymywanych przez opozycyjną laburzystowską ALP. Według wielu komentarzy w mediach, nadchodzące „wybory uzupełniające” podobno „będą wskaźnikiem” ocen federalnego pakietu budżetowego przez wyborców. Należy przypomnieć, że posiadanie obcego obywatelstwa - bądź uprawnienia do niego - jakoś nie wpływało na posłowanie do stanowych i terytorialnych (NT i ACT) zgromadzeń ustawodawczych (parlamentów). Jest to sytuacja nielogiczna, wymagająca sprawiedliwego, twórczo-logicznego rozpatrzenia i rozwiązania. Moim zdaniem, nielogiczne jest, że była premier samorządowego Australijskiego Terytorium Stołecznego (ACT) Katy Gallagher nie może być federalną senatorką albo posłanką. W mię-

dzyczasie zaczyna rozpadać się federalna frakcja parlamentarna ministrów „Jeden Naród” („One Nation”) zaczepnej i energicznej, Pauline Hanson. Opuszczają stronnictwo, ale nie rezygnują z mandatów, włączając za innym politycznym przytułkiem.

### Urodziny Marka Mikołajczaka

Pod koniec maja obchodził swoje urodziny Marek Mikołajczak, Dyrektor od wielu lat bardzo prężnie działającej

na terenie Australijskiego Terytorium Stołecznego (ACT), wyjątkowo popularnej - nie tylko wśród Polonii - grupy tanecznej WIELKOPOLSKA. W związku z tym pragniemy złożyć Panu Markowi Najserdeczniejsze Życzenia Pomyślności i samych Sukcesów w każdej Dziedzinie Życia! 100 LAT w Zdrowiu Szczęściu i Miłości od dzieci i wszystkich miłośników WIELKOPOLSKI!



## Wywiad z Andrzejem Siedleckim

### aktorem, reżyserem, dziennikarzem, pedagogiem część 2

**Red. Eugeniusz Bajkowski: Wiemy, że ukończył Pan PWST 24 czerwca 1967. Ale zagrał Pan w fimach „Pingwin” i „Don Gabriel” już w 1964 r. i 1966 r. Jak to się stało?**

**Andrzej Siedlecki:** Ah! Już nie pamiętam, ale były nieważne epizodiki, ale pamiętam, że już w 1961 roku, będąc w Liceum, zagrałem w dwóch krótkometrażowych filmach „Bezkrólowie” i „Puchar Przechodni”. To były sympatyczne role. Reżyser odwiedził kółko teatralne w Domu Kultury na Muranowie i stamtąd mnie wyłowić.

**Grał Pan na scenie i w filmach. Czy może Pan pokrótce streścić swoją długą karierę aktorską? W obu dziedzinach.**

O dużej karierze to trudno mówić, Oskara nie dostałem, ale dyplom za jakieś osiągnięcia telewizyjne z Ministerstwa Kultury jest. Nie ma się czym chwalić. Ale potencjał aktorski był i byłem doceniany, więc kompleksu żadnego nie miałem, ale chciałem grać więcej, to oczywiście. Przed wyjazdem do Australii były prorektor powiedział mi, że na egzaminie do PWST otrzymałem drugą lokatę po Danielu Olbrychskim. Po zagranium w przedstawieniu dyplomowym roli Majora w „Fantazym” Słowackiego otrzymałem piękną recenzję od Wojciecha Natansona, znakomitego krytyka teatralnego, więc ostrogi się miało, tylko że nie dosiadłem tego rumaka, który niesie do kariery. Lubiłem niezależność, „podłączony” nie byłem. Po przedstawieniu „Fantazego”

do trzech teatrów. Jemu zawdzięczam, że znalazłem się po dwóch latach w Teatrze Polskim w Warszawie. Tam na początku świetne zastępstwo, rola Kuby w sztuce Jurandota. Potem jeszcze jakaś rola... Ale najciekawszym teatrem był dla mnie „Teatr Studio” Józefa Szajny, to był mój ukochany dyrektor, wyjątkowy twórca i człowiek. To była radość patrzeć, jak pracuje. Miałem z nim kontakt z Sydney, prawie do końca. Do dyr. Szajny byłem znów polecony przez zyczącą aktorkę „Teatru Ochoty” Joasię Keller. Miałem szczęście! Zagrałem kilka dużych ról, w tym tytułową w „Majakowskim” i zastąpiłem kolegę w sławnej „Replike”. Jednocześnie grałem w „Teatrze Ochoty” u przemilego Janka Machulskiego i w eksperymentalnym „Teatrze Nurt” Czesława Wojtały, aktora od Grotowskiego. To był bardzo intensywny trening aktorski w różnym repertuarze. Z przyjemnością wspominał ten okres w mojej drugiej książce pt: „Być aktorem. Podstawy techniki aktorskiej”. Potem ciekawość zagnała mnie na rok do USA, by studiować teatr amerykański. Bardzo ożywczy wyjazd.

W telewizji, radio i filmie raczej grywałem epizody i mniejsze role, jak śpiewaka w „Personelu” Kieślowskiego. Ale tak naprawdę, to dla filmu odkryli mnie Japończycy. Miałem szczęście, spotkałem scenarzystę, kazał się uśmiechać, zrobił moje zdjęcie pod Fuji-san, później były pogaduszki z producentem i za dwa tygodnie dostałem scenariusz. Scenarzysta napisał rolę specjalnie dla Polaka, dla „Andrzeja san”! Czy to nie fantastyczne? Żona tłumaczyła mi scenariusz i pomagała w wymowie. Z tygodnia na tydzień miał być kręcony jeden odcinek serialu. Fascynująca praca! Pierwszy raz czułem się jak gwiazda, wywiady w prasie i nowe propozycje, a to cukiernika Francuza w innym serialu, a po tym amerykańskiego pastora. To było moje, wspaniałe, filmowe „5 minut”. Byłem podobno pierwszym cudzoziemcem, który zagrał w „domowej” telewizji.

I uwierzyłem, że „nikt nie jest prorokiem w swym własnym kraju” (śmiech). Szkoda!



Andrzej Siedlecki jako major w „Fantazym”

przyszedł do garderoby dyrektor Teatru Wyspiańskiego w Katowicach i zaproponował angaż i mieszkanie, więc długo się nie zastanawiałem. Grałem ciekawe role, robiłem programy poetyckie w Klubie Aktora, wszedłem do radia i telewizji. Tam poznałem reżysera Andrzeja Szafiańskiego, w którego spektaklu „Niemcy” zrobiłem z sukcesem zastępstwo, grając Petersa, a potem zainteresowany reżyserią, byłem jego asystentem przy spektaklu telewizyjnym. Był życzliwy, uważał że powinienem wrócić do Warszawy i napisał listy polecające

**Bardzo ciekawy jest Pański film „Piłsudski - dla Polski żyć” niedawno wyświetlony z takim powodzeniem w Ambasadzie RP w Canberze. Co skłoniło Pana do tego fascynującego tematu - wciąż nieco kontrowersyjnego w pewnych kołach w Polsce i polskiej diasporze?**

Temat rzeczywiście fascynujący, to jeden z naszych największych bohaterów narodowych. Przypadkiem otrzymałem

**Cd. na str. 6**

## Wywiad z Andrzejem Siedleckim

aktorem, reżyserem, dziennikarzem, pedagogiem część 2

Cd. ze str. 5

książeczkę drukowaną we Lwowie, wybór z pism, rozkazów i przemówień Komentanta. Zafascynował mnie jego **szczer** ton wypowiedzi na tematy ważne.

Tu muszę podkreślić słowo **szczer**. Jako aktor jestem bardzo wyczułony na prawdę, jako człowiek też. Rzeczywiście, przeważnie wyczuwam fałsz, a wypowiedzi Marszałka były dla mnie bardzo szczerze i przekonujące. Uwierzyłem mu! Tym bardziej mu wierzyłem, im więcej czytałem historyków, budujących „czarną legendę” Piłsudskiego. Szczególnie tych, którzy nie byli za niepodległością Polski lub jej suwerennością lub nie wysiedli z „tramwaju socjalizmu”. Uległem więc fascynacji przez narrację Piłsudskiego. Twórca zawsze ulega jakiejś inspiracji i moją strategią było i jest robić to, co mnie w danej chwili inspiruje, co we mnie się rodzi i co muszę z siebie wyrzucić. Nie chcę traktować twórczości jako zawód, a raczej jak radosną (choć z bólami) kreację.

Nie planuję, co zrobię następnego, nie zmuszam się, jestem wolny. Więc temat „Piłsudski” zaczął się rodzić. Pojechaliśmy z żoną do Polski. Riho zbierała materiał do książki o Polsce, a ja o Piłsudskim. W Sydney zaczęłam film składać. Poza tym myślę, że Piłsudski, to bohater modelowy i godny, pod względem konsekwencji w działaniu i umiłowaniu Ojczyzny, naśladowania. Lubię postacie, na których można polegać. To męska sprawa. Na Marszałku żołnierze polegali do końca i „szli na stos”. Wierzyli mu, a teraz tak trudno o zaufanie. Wańkowicz, by chyba powiedział o totalnym „skundleniu”, niby „elit”. Jako Polak odczuwam dla Marszałka głęboki szacunek, jak i dla tych, co o wolną Polskę walczyli i pozwalali jej się odrodzić... Skłodnicy zawsze są warci pogardy i winno się ich zwalczać. Ważny jest interes wspólnoty, polskiej wspólnoty. Dla mnie temat Piłsudskiego nie jest kontrowersyjny, patrząc realnie na fakty i sytuację w tym czasie. Niezwykle czasy wymagają niezwykle ludzi i niezwykle decyzji. Także chirurgicznych cięć, czasami bolesnych, ale jednak potrzebnych dla ratowania całego organizmu. Dużo osób nie zna skomplikowanej sytuacji politycznej tego okresu, poważnych zagrożeń dla nowożydyskiej niepodległości i może za łatwo wyciąga wnioski, szczególnie o roku 1926. Smutnym przykładem na pokazie w Canberze był głos Australijczyka, który porównał zamach majowy Piłsudskiego do wprowadzenia stanu wojennego przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Co prawda, jeden jak i drugi ruch był niekonstytucyjny, ale to wszystko, co je łączy. Cele i sytuacja były totalnie różne. Dla mnie to porównanie było absurdalne, wynikające, jak się wydaje, z nieznaności polskiej rzeczywistości. Ale to ludziom Zachodu często się zdarza. Nawet prezydent Obama pomylił obozy niemieckie z polskimi... i cały czas mamy z tym problem, wspierany przez grupy bardzo Polsce nieżyczliwe.

### Jak Pan osobiście ocenia historyczną rolę Piłsudskiego?

Bezprzecznie rola historyczna Piłsudskiego jest WIELKA, i jego zasługi dla niepodległości Polski WIELKIE, i dla mnie bezdyskusyjne. Nie znaczy to, że zasług innych osób nie widzę.

### A teraz kilka osobistych pytań. Pańska uroczą małżonkę Riho Okagami-Siedlecką jest z pochodzenia Japonką. Skąd pochodzi w Japonii?

Rzeczywiście uroczą i piekielnie zdolną, to moje szczęście, ale nawet nie wiem, czy

jeszcze jest prawdziwą Japonką, bo kimona nie nosi, zjada kiszzone ogórki, je śledzia po japońsku, którego w ogóle w Japonii nie ma, lubi „Belveder”, choć nie pije, zajada się faworkami, uwielbia papieskie kremówki, mnie podpowiada polskie słowa, których mi zabrakło, no i mówi cały czas po polsku, bo inaczej się nie relaksuje. I do tego, proszę sobie wyobrazić, daje mi konsultacje z polskiej historii! Takie ziółko! Właśnie pisze historię Polski po japońsku od najazdu Tatarów do współczesności.

Pochodzi z Yokohamy...

### Gdzie się Państwo spotkali?

Spotkaliśmy się w Warszawie, Riho otrzymała stypendium i studiowała teatr na Uniwersytecie Warszawskim. I pewnego dnia przyszła do Teatru Szajny i spotkała przenczenie (*śmiech*) To znaczy mnie! Od tamtej pory jesteśmy razem. Teatr nas połączył.

### Jak i gdzie Pani Riho nauczyła się tak świetnie mówić po polsku? Bez najmniejszego „obcego akcentu”.

Zacząła się uczyć trochę już w Japonii, ale tak naprawdę, to w Polsce.

Ja byłem gadatliwy, chciałem wszystko objaśnić, wytłumaczyć, a Riho słuchała, słuchała, potem odkryłem, że zapisywała sobie wszystko, czytała ze słownikiem książki o teatrze, no i te wieczory, przyznam się, w Klubie Aktora przy śledziku” chyba też pomogły... ja „nawijałem”, a ona słuchała. Odnosiłem wrażenie, że wszystko rozumie, ale po jakimś czasie, coś mnie tknęło i pytam: - Czy mnie rozumiałaś? -No, nie bardzo, ale czułam! No i jak tu się nie zakochać!... A że bez specjalnego akcentu, to zasługa świętego ucha, bo grała na pianinie.

### Kiedy Pan został reżyserem, twórcą filmowym. Co Pana do tego pobudziło? Proszę streścić kolejne etapy kariery.

Właściwie pierwsze ziarenka doświadczenia reżyserskiego miałem już przy opracowywaniu programów poetyckich w Katowicach, po szkole. To tylko jakby się zdarzało. Dorobek skromny. Ale interesowało mnie zmierzenie się z czymś trudniejszym. A to właśnie reżyseria. Bo opracowując sztukę trzeba sobie nie tylko jedną rolę wyobrazić, ale wszystkie, cały świat skreowany przez autora. To mnie bardzo interesowało. Ale miałem ten luksus, że nie musiałem reżyserować, a tylko wtedy reżyserowałem, jak miałem coś do powiedzenia. Zatem reżyserem w sensie uprawiania zawodu w Polsce nie zostałem. I cieszę się z tego. I tak wypadło, że pierwszym projektem reżyserskim, była moja adaptacja noweli F. Durermatta, która mnie zainspirowała, a którą wyreżyserowałem i pokazałem w Teatrze Ziemi Mazowieckiej w Warszawie. Zagrałem też rolę główną. To był zespół studentcko-profesjonalny „Arboretum”. Słynny Zagłoba, czyli Mieczysław Pawlikowski nagradził dla mnie tekst do sztuki. Dla młode-

go aktora to była przygoda! Tenże sam projekt przedłożyłem do egzaminu na reżyserię. Dziekan reżyserii, prof. Korzeniewski stwierdził, że mam reżyserską wyobraźnię. To wystarczyło, by mieć odwagę na później. I w Kalifornii przygotowałem prezentację sztuki „Przed Sklepem Jubilera” K. Wojtyły. Bernard Kawka z „Novi Singers” improwizował muzykę. To był duży sukces! Potem powtórzyłem sztukę z moim zespołem aktorskim w Warszawie. Też duży sukces, zbieraliśmy dobre opinie, a graliśmy do pierwszego dnia stanu wojennego. Najwięcej jednak teatralnych reżyserii przypadło na sceny Sydney: w Parramatta Riverside Theatre, Cicada Theatre w Pilgrim Theatre, Voices Theatre Darka Paczyńskiego, The Drama Studio i dwie reżyserie dla mojego zespołu Outlet Theatre na scenach w Balmain. Te reżyserie teatralne, to raczej takie sporadyczne kwiatki.

Ale zainteresowanie nie gasło i po warsztacie reżyserskim dla NIDA, założyłem studio reżyserskie w Sydney, później w swoim domu, co było moim marzeniem, miałem swoich studentów, pokazy i uczyłem aktorstwa i reżyserii w college'ach. Z tego doświadczenia zrodziła się trzecia książka o reżyserii teatralnej. Od czasu do czasu pracowałem dla telewizji SBS w Vox Populi, radia ABC i SBS, występowałem z koleżankami i kolegami dla Polonii.

A film? No cóż, „składaczem obrazków” jestem. Podkładałem je pod swój tekst, dodaję jakieś efekty muzyczne i to wszystko. Cieszę się, że komuś się podobają, że w kraju na Festiwalach filmy otrzymują nagrody. To satysfakcjonuje, ale zawodowym filmowcem nie jestem. Co mnie pobudziło?

W kraju, kiedy w teatrze było nieciekawie, to chciałem robić dokumenty i dla telewizji zrobiłem film dokumentalny „Manggha - Polski Japończyk” o kolekcji japończyka Feliksa Jasińskiego z Krakowa. Byłem nimi zachwycony, a były schowane w piwnicach. (1987) Należało je pokazać, więc doprowadziłem do wystawy zbiorów Jasińskiego w „Zachęcie” i Warszawa drugi raz, od 1901 roku, znowu zobaczyła piękną kolekcję drzeworytów japońskich. Podczas wystawy wyświetlano mój film. Debiut

z Mangghi został dobrze oceniony, więc skrzyłem film z tej wystawy pt: „Sztuka japońska w Warszawie”, wyświetlany w TV i 15-sto minutowy o samym Jasińskim. To był 1988 rok. Dobrze szło, więc poszedłem za „uderzeniem” i w tym samym roku napisałem scenariusz i wyreżyserowałem tryptyk telewizyjny, złożony z poezji i przy-

japońskiej pt: „Nistałość wszechrzeczy”. Pierwszy tego typu program w Polsce. Wtedy siedząc w studio pierwszy raz poczułem się reżyserem. Mając chyba niezłą opinię o zrealizowanych i wyświetlonych w TV moich „japonaliach”, Japończycy zwrócili się do mnie żebym nakręcił, w porozumieniu z polską telewizją, „coś” dla uczczenia rocznicy nawiązania stosunków polsko - japońskich. Z finansami nie było problemu. Napisałem więc konspekt filmu pt: „Japan Yesterday, Today and Tomorrow”. Japończycy zaakceptowali mój pomysł, ale już mnie nie wpuszczono do telewizyjnej redakcji, tej właśnie, w której poprzednio kręciłem dokument „Manggha-Polski Japończyk”. Do Japonii pojechały dwie panie redaktorki.

**Panie Andrzeju. Jest Pan aktorem, filmowcem, dziennikarzem i pedagogiem. Jak Pan potrafi przez tyle twórczych**

### lat łączyć te wszystkie zainteresowania - może lepszym określeniem byłoby „powołania”? I jeszcze działać w Polonii Australijskiej?

Już na szczęśliwej emeryturze. Jakoś, to się wszystko łączyło, ja wybierałem sytuację, sytuacja wybierała mnie, ale uważam siebie przede wszystkim za aktora. Reszta, to przydatki, role, na które jakoś było mnie stać, a że zyskały akceptację, to jestem bardzo wdzięczny tym, co je zaakceptowali. To mi daje miłe poczucie, że byłem pożyteczny i nie zmarnowałem danych mi możliwości. Cieszę się, że innym też mogłem coś zaoferować. Także Polonii, która doceniła moją działalność, nagradzając mnie nagrodą „Orła”, za promocję polskiej kultury i literatury.

Chciałem też uczyć, przekazać moje doświadczenie aktorskie, Ale żeby uczyć profesjonalnie, skończyłem na University of Sydney studia podyplomowe i otrzymałem Diploma in Education, mogłem więc uczyć „Dramy” i nawet języka. Napisałem też książki o technice aktorskiej, reżyserii i pracy głosem. 16 lat prowadziłem Polskie Studia na Macquarie University. Były skazane na zamknięcie, ale udało mi się, wbrew przeciwnościom, uratować Studia na 16 lat. Z tego jestem najbardziej dumny!

Więc te wszystkie „role” wypełniały mi czas.

Reżyserując sztukę „Waiting for Godot” Becketta uświadomiłem sobie, że swoim istnieniem i działalnością człowiek **wypełnia** swe życie od urodzenia do śmierci. Więc dalej **wypełniam**, jak umiem. A że Tata mi powiedział:- „Cokolwiek robisz, rób dobrze”, to staram się tę receptę realizować.

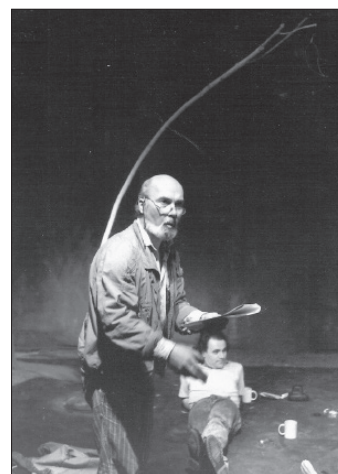
### Co skłoniło Pana do wyemigrowania do Australii? W którym to było roku?

Nie była to łatwa decyzja. Zapłaciłem za nią cenę. Ale zawsze chciałem żyć w wolnym, bardziej normalnym świecie, weselszym, bardziej kolorowym, takim z obrazów impresjonistów, z możliwościami, w świecie, gdzie można realizować marzenia. I tu je realizowałem...i dalej, mam nadzieję będę je realizował. A przyjechaliśmy w roku 1988, w rocznicę 200-lecia Australii.

Serdecznie dziękujemy za rozmowę.

PS: Zainteresowani filmem Piłsudski. Dla Polski żyć i innymi nagrodzonymi filmami A.Siedleckiego proszeni są o kontakt: andrzej.siedlecki1@gmail.com

Zdjęcia pochodzą z archiwum prywatnego Pana Andrzeja Siedleckiego



Reżyserując „Waiting for Godot”



Riho, towarzyska życia i „piszący ideał” Pana Andrzeja



Andrzej Siedlecki jako pastor Henry w filmie japońskim

z Mangghi został dobrze oceniony, więc skrzyłem film z tej wystawy pt: „Sztuka japońska w Warszawie”, wyświetlany w TV i 15-sto minutowy o samym Jasińskim. To był 1988 rok. Dobrze szło, więc poszedłem za „uderzeniem” i w tym samym roku napisałem scenariusz i wyreżyserowałem tryptyk telewizyjny, złożony z poezji i przy-